



Eksperci budowlani i instalacyjni też budują domy dla siebie. W formie reportażu przedstawiamy ich wybory, przeżycia i historie związane z budową. W tym numerze BD o swoich doświadczeniach opowiada Marcin Krystoń – szef działu pomp ciepła w firmie NIBE-BIAWAR.

Szczęśliwe miejsce

Marek Żelkowski

Z Białegostoku do Turośni Kościelnej przeprowadził się z nami golden retriever o imieniu Kamrat, natomiast mała suczka kundelek została przez nas przygarnięta – wspomina Marcin Krystoń.
– Ktoś wyrzucił ją, kiedy była ciężarna. Wychudzona, zabiedzona włóczyła się po okolicy. Oszczeniła się na naszym podwórku i już u nas została. Dla niej to miejsce okazało się szczęśliwe. Mam więc nadzieję, że będzie szczęśliwe również i dla nas.

Wioska Turośń Kościelna leży kilkanaście kilometrów od Białegostoku. W lipcu 2008 roku przeprowadził się tu do nowo wybudowanego domu Marcin Krystoń wraz z rodziną. Oprócz żony Moniki i dwóch córeczek, Hani (15 miesięcy) i Gabrysi (3,5 roku), w to urokliwe miejsce trafiła również jego teściowa Dorota.

– Myślę, że od wiosny 2009 roku zamieszka z nami również mój teść – stwierdza Marcin.
– Powstanie zatem prawdziwe rodzinne gniazdo. Niektórzy moi znajomi dziwią się, że podjąłem decyzję o zamieszkaniu z teściami. W tej chwili modny jest stereotyp, że młodzi powinni mieszkać sami. Niemal wszyscy zapomnieli już, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu wielopokoleniowe rodziny, kultywujące tradycje i zwyczaje, były normą. Moim zdaniem to ideał, do którego warto dążyć. Oczywiście nie na siłę, ale jeśli jest taka możliwość, to dlaczego nie? Jesteśmy z żoną ludźmi bardzo rodzinnymi. Wszystkie święta, wszystkie rodzinne uroczystości mamy nadzieję spędzać w tym domu i gościć w nim krewnych oraz przyjaciół.

Marcin Krystoń jest kierownikiem działu zajmującego się pompami ciepła w firmie „NIBE-BIAWAR”.

– Znam te urządzenia bardzo dobrze, ponieważ brałem udział w ich dostosowywaniu na potrzeby polskiego rynku – stwierdza.
– Na początku mój dział był jednoosobowy.



▲ Pokoje na piętrze doświetlane są w rozmaity sposób. W pomieszczeniach nad garażem, holu na górze oraz łazience są okna połaciowe. Z sypialni Marcina i Moniki można podziwiać widoki z okna umieszczonego w lukarnie, a pozostałe pokoje mają okna w ścianach szczytowych



▲ Schody znajdują się jeszcze w stanie surowym. Brak im barierek i dębowego wykończenia stopni. Początek jest już jednak zrobiony, gdyż barierki pojawiły się na piętrze

Zajmowałem się zarówno sprzedażą, jak i dobieraniem pomp ciepła, doradztwem oraz serwisem. W miarę jak urzędnicy stawiali się bardziej popularne, zaczęły dołączać do mnie kolejne osoby. Z czasem ktoś musiał zacząć koordynować ich pracę.

Żona Marcina – Monika jest lekarzem pediatrą w dziecięcym szpitalu klinicznym w Białymstoku. Z przymrużeniem oka można powiedzieć, że ziemia, na której stanął nowy dom, była częścią jej posagu.

Projekt na miarę

– Działka należała do ściecia – mówi Marcin Krystoń, wyglądając przez okno salonu.

– Kiedyś rósł tu sad. Zostało go zresztą jeszcze całkiem sporo. Wiosną, kiedy zakwitną drzewa owocowe, widok zapiera dech w piersiach. Jest tu tak pięknie, że nie mieliśmy z żoną żadnych wątpliwości, iż kupowanie

mieszkania w mieście nie ma większego sensu. Budowę domu rozpoczęliśmy w roku 2006. W lipcu tego roku wprowadziliśmy się, ale czeka nas jeszcze sporo pracy przy wykończaniu wnętrza. Projekt domu wykonał zaprzyjaźniony architekt, który uważnie wypytywał o nasze marzenia, wsłuchiwał się w nasze pomysły i jak tylko mógł, starał się dostosować wnętrza do naszych potrzeb.

Wcześniej Monika i Marcin przekopali mnóstwo projektów. **Najważniejsza była dla nich przestrzeń. Pomieszczenia parteru miały być otwarte i miało być w nich dużo światła.** Marzeniem Moniki był ganek oraz duże przeszklenia, przez które sad oraz stojąca w nim pasieka ojca byłyby dobrze widoczne.

Na parterze domu znajduje się więc duży salon połączony z kuchnią, spiżarnia, toaleta dla gości, sypialnia teściów, łazienka

oraz pomieszczenie gospodarcze, w którym ustawione są między innymi: pompa ciepła oraz moduł wentylacyjny.

Wszystkie pomieszczenia na pierwszym piętrze mają natomiast charakter zamknięty. Mieszczą się tam: sypialnia Moniki i Marcina, sypialnie dziewczynek oraz pomieszczenie nad garażem, które w przyszłości ma stać się biurem oraz duża łazienka.

Ogrzewanie ważna rzecz

– Pomimo że tuż przy naszej działce biegnie sieć gazowa, jednak nie zdecydowaliśmy się na kocioł – mówi Marcin. – Zresztą byłoby wówczas jak w starym przysłowiu: szewc chodziłby bez butów. **Potraktowałem sprawę ambicjonalnie i nasz dom ogrzewany jest dzięki pompie ciepła...** pompie wyprodukowanej oczywiście w mojej macierzystej firmie. Nie wszystko udało mi się jednak przeprowadzić tak, jak chciałem. Wymarzyłem sobie początkowo, że zarówno na parterze, jak i na piętrze ułożone będzie ogrzewanie podłogowe. Małżeństwo to jednak sztuka kompromisów. Żona chciała mieć w sypialni miękką wykładzinę, a w pozostałych pomieszczeniach panele lub tradycyjny parkiet. Na piętrze pod oknami musiały więc zainstalować odpowiednio dobrane grzejniki płytowe.

Powierzchnia rodzinnego gniazda w Turośni Kościelnej to około 290 m². Po odjęciu metrów przypadających na garaż zostaje ich 250. Marcin podszedł do problemu bardzo poważnie i... potraktował przypadek swojego domu tak, jak przypadek każdego innego klienta. Zaczął od zebrania odpowiedniej dokumentacji budynku. Poznał jego zapotrzebowanie na ciepło i straty wynikające z zastosowanych rozwiązań budowlanych oraz materiałowych. Instalację zaprojektował za pomocą profesjonalnych programów komputerowych, którymi dysponuje jego macierzysta firma. Dla każdego pomieszczenia zrobił to indywidualnie. Różny jest zatem rozstaw rur grzejnych w instalacji podłogowej i różna wielkość grzejników. Zapotrzebowanie budynku na ciepło określił na poziomie 11 kW.

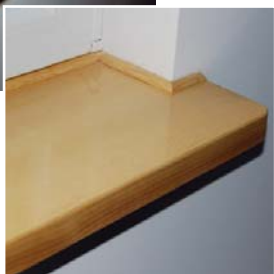
– Doszedłem do wniosku, że z powodzeniem można zastosować pompę jednofunkcyjną o mocy 10 kW – wspomina Marcin. – Niestety, okazuje się, że świetna kondycja firmy, w której się pracuje, wymusza czasami zmianę planów. Wszystko zaczęło się od tego, iż ekipa, która miała prowadzić w domu roboty wykończeniowe, pojawiła się miesiąc przed terminem. Trudno jednak pracować



▲ Zegar z firmy Gustaw Becker został przywieziony w okolice Białegostoku z Wilna przed II wojną światową przez babcię Doroty. Teściowa Marcina określa go mianem „niezniszczalny”, gdyż czas odmierza w dalszym ciągu oryginalny kilkudziesięcioletni mechanizm



▲ Wyjście z salonu do ogrodu najwyraźniej miało pecha. Najpierw zapomnieli o nim murarze, a później przedstawiciele firmy montującej okna coś źle pomierzyli i... pojawił się kłopot. Górne krawędzie okien oraz drzwi nie znalazły się na jednym poziomie



▲ Parapety na parterze mają ciemną dębową okleinę, która pasuje do ciemnych mebli. Ponieważ wystrój wewnątrz na pierwszym piętrze będzie zupełnie inny, znajdujące się tam okna zostały wykończone parapetami w jasnym kolorze

w domu, który nie jest ogrzewany. Kolektor pionowy w ogródku był już wykonany, grzejniki na górze zawieszono i podłączone, a rurki grzewcze na parterze zalane jastrychem. Brakowało tylko pompy. Wydawać by się mogło, że akurat ten problem mógłbym bez większych kłopotów rozwiązać. Ostatecznie mam wgląd w stan zapasów w firmowym magazynie. Okazało się jednak, że sprzedaż w tamtym okresie była tak dobra, że wszystkie jednostki o odpowiedniej mocy poszły do ludzi. Cóż było robić, zdecydowałem się na 12 kW. W domu jest bardzo ciepło, ale jako fachowiec muszę podkreślić, że urządzenie jest nieco za duże. Z pompą współpracuje 300-litrowy zbiornik ciepłej wody użytkowej.

Ważnym uzupełnieniem instalacji grzewczej jest moduł wentylacyjny (wentylacja mechaniczna z odzyskiem ciepła). Nie jest to jednak tradycyjna forma rekuperacji.

▼ Grafiki białostockiego malarza Artura Chacieja zdobią hol na pierwszym piętrze

Moduł wentylacyjny tworzy w budynku podciśnienie, a świeże powietrze jest zasysane bezpośrednio z zewnątrz przez specjalne otwory rozmieszczone w ścianach domu. Natomiast powietrze usuwane oddaje ciepło do wymiennika gruntowego.

Każdy dom ma swoją historię

Budynek został wzniesiony z cegły silikatowej i ocieplony 15-centymetrową warstwą styropianu. Na dachu pod blachodachówką znajduje się natomiast gruba warstwa wełny mineralnej.

– Przyjaciele zadają nam często pytanie, czego należy unikać, wznosząc dom, co bym zmienił, budując go drugi raz – mówi Marcin. – Muszę powiedzieć, że na razie nie bardzo wiem, jak odpowiadać na takie pytania. Chyba jest jeszcze za wcześnie. Na razie wydaje mi się... Odpuka! Sądzę, że wszystko jest tak, jak należy. Natomiast w trakcie budowy pojawiały się większe lub mniejsze komplikacje, ale wszystkie dało się jakoś odkręcić. Pamiętam, jak pewnego razu przyjechaliśmy z żoną na budowę. To był początkowy okres stanu surowego. Ekipa wznosiła akurat ściany parteru. Chodziliśmy po domu, podziwiając nasze przyszłe siedlisko. W pewnym momencie stanęliśmy w salonie i coś nam nie grało. Przez dłuższy czas nie mogłem jednak zorientować się, o co chodzi. W pewnym momencie, Monika, wpatrując się w jedną ze ścian, powiedziała ze zgrozą: „Przecież tu miały być okna i drzwi do ogrodu”. Mur wzniesiony był już prawie pod sam wieniec. Ekipa najzwyczajniej w świecie zapomniała o oknach. Może dlatego, że na sąsiedniej ścianie okno już się znajdowało. My chcieliśmy jednak, żeby w naszym domu





▲ W domu Moniki oraz Marcina włączniki światła umieszczone są na tyle nisko, aby dzieci mogły włączać światło same i na tyle wysoko, aby dorosła osoba nie musiała się pochylać

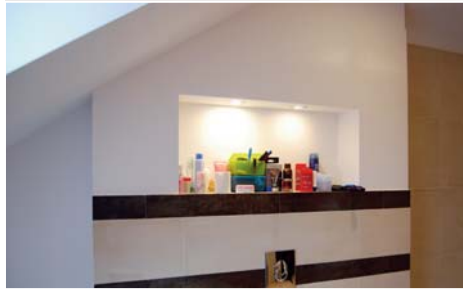
było dużo światła i dlatego jest tu aż tyle przeszkleń.

Zabawne były również niektóre propozycje budowlanców z cyklu: „co trzeba zrobić inaczej”. Do dzisiaj Marcin zastanawia się, ile z tych pomysłów wynikało ze szczerej chęci doradzenia, a ile z braku umiejętności i prób wymigania się od prac, o których ekipy miały blade pojęcie. Przed wylaniem schodów proponowano na przykład, żeby pójść na skrót i zrobić znacznie mniejsze, ażurowe schody drewniane. A wszystko to oczywiście z dorobioną ideologią, że „oni u siebie nigdy, czegoś takiego...”

– Czasami trzeba było iść ekipie na rękę, bo nie było innego wyjścia – wspomina Marcin. – *Bloczki w ścianach nośnych według moich planów miały być łączone za pomocą kleju. Niestety murarze najwyraźniej przestraszyli się tej metody. Może byli po prostu zbyt mało dokładni? Nie wiem. W każdym razie usłyszałem: „Co, na klej? Jak na klej, to my nie robimy!”. Cóż było robić? Mogłem być nieugięty i szukać nowej ekipy albo iść na ustępstwa. W ruch poszła więc tradycyjna zaprawa. Życie inwestora bywa ciężkie, ale patrząc, jak mury domu pną się w górę, bardzo szybko zapomina się o problemach.*

Wszystkim, którzy zamierzają budować, Marcin radzi dobrze wybierać ekipę wykonawczą. Mówi, że jego błędem było przykładanie największej wagi do jakości materiałów.

– Powiedzmy sobie szczerze – podsumowuje. – *Zła ekipa jest w stanie zepsuć najlepsze nawet materiały.*



▲ Na razie łazienka na górze jest ulubionym miejscem dziecięcych zabaw

Wystrój

Teściowa Marcina pracowała przed emeryturą w sklepie z antykami, pasją jej męża jest natomiast renowacja starych mebli. Nic więc dziwnego, że stare kredensy i szafy będą stanowiły ważny element wystroju domu w Turośni Kościelnej.

– Nie chcemy jednak tworzyć muzeum – podkreśla Marcin. – *Planujemy połączyć przeszłość z teraźniejszością. Trzeba to oczywiście robić bardzo ostrożnie, ale efekty mogą być naprawdę świetne.*

Planując wystrój wewnątrz, trzeba liczyć się również z realiami finansowymi. Przy urządzaniu nowego domu wydatków jest tyle, że nie ma siły, na coś w końcu zabraknie. To dlatego na podłodze w salonie Moniki i Marcina leżą na razie panele. Ich poziom nie zgadza się z poziomem płytek podłogowych, którymi wyłożona jest kuchnia i hol wejściowy. Kiedyś w miejsce paneli pojawi się jednak tradycyjny parkiet, a wówczas niewielki uskok zniknie.

– Jesteśmy bardzo dumni z łazienek – podkreśla Marcin. – *Ich projektantką jest znajoma mojej żony, Małgorzata Matracka. Nawet przedstawiciele firmy, która owe łazienki wykonywała, byli pod wrażeniem ich estetyki. Bardzo ważnym elementem naszego rodzinnego gniazda będzie salon i znajdujący się w nim kominek. Jego zadanie nie polega na dogrzewaniu pomieszczeń. Nie*

jest więc wyposażony w płaszcz wodny ani wkłady akumulacyjne. Najbardziej zależało nam na walorach estetycznych. Od początku zaplanowaliśmy, że będzie to kominek narożny. Dzięki temu „teatr ognia” jest widoczny z wielu miejsc.

Uroki życia na wsi

Działka, na której stoi dom, jest duża, ale Monika oraz Marcin nie zamierzają jej dzielić i wyprzedawać. Oboje chcą cieszyć się przestrzenią i światłem. Turośń Kościelna leży kilkanaście kilometrów od Białegostoku, ale dotarcie do pracy trwa czasami krócej niż przejechanie z jednego końca miasta na drugi.

– *W ciągu dwudziestu minut mogę przenieść się ze świata betonu i asfaltu do prawdziwej podlaskiej wsi – mówi Marcin. – To naprawdę bezcenne. Stąd niedaleko jest nad Narew, a około dziesięciu kilometrów od Turośni leży miejscowość, w której kręcono film „Konopielka”. Z tego, co wiem, w tej okolicy nie są planowane żadne większe inwestycje. Spokój, cisza, przyroda. Z drugiej strony jest to miejscowość gminna ze szkołą podstawową i gimnazjum. To także duże plusy, bo czas płynie bardzo szybko. Dzisiaj dziewczynki są jeszcze małe, ale za kilka lat pójdą do szkoły. Moją pasją jest fotografia przyrodnicza. Lubię też uwieczniać starą architekturę Podlasia. Kiedy miałem*



▲ Kredens stojący na granicy kuchni i salonu. Mebel pochodzący sprzed I wojny światowej został wyprodukowany w Białymstoku lub okolicach. Przywrócenie mu świetności sprzed 100 lat wymagało sporych nakładów pracy



▲ Od początku zaplanowaliśmy, że kominek w salonie będzie narożny – mówi Marcin. – Dzięki temu „teatr ognia” jest widoczny z wielu miejsc

trochę więcej czasu, uwielbiałem wypady nad Biebrzę. Moim mistrzem jest fotografik Wiktor Wołkow. Staram się poruszać w tych samych klimatach. Kontakt z naprawdę dziką przyrodą w Puszczy Knyszyńskiej, fotografowanie żubrów... to są niezapomniane chwile. Moje prace były prezentowane na wystawie towarzyszącej targom POLEKO w Poznaniu, zdobyłem też wyróżnienie na konkursie im. Włodzimierza Puchalskiego. Trochę boleję nad tym, że kierownicza funkcja oraz budowa i wykończenie domu oderwały mnie od mojej pasji. Wiem jednak, że kiedyś do niej powrócę. To tylko kwestia czasu.

Dorota i Józef

– Ziemia, na której stanął dom, należała do rodziny mojego męża – mówi teściowa Marcina. – Zawsze chciałam tu zamieszkać. Moja babcia pochodziła ze wsi i w dzieciństwie wakacje spędzałam zawsze poza miastem. Nauczyłam się cenić takie miejsca jak to. Zawsze ciągnęło mnie w te okolice, ale za czasów komuny trzeba było raczej walczyć, żeby państwo owej ziemi nie zabrało, niż snuć plany budowy domu. Poza tym oboje z mężem byliśmy związani z miastem. Ja pracowałam w sklepie z antykami, mąż na politechnice w Białymstoku. Kilkadziesiąt lat temu przeniesienie się na wieś nie było takie proste jak obecnie. Nie zdecydowaliśmy się. Teraz nasza córka z mężem realizują nasze marzenia. I dobrze! To naprawdę piękna okolica. Bez większego żalu porzucę mieszkanie na czwartym piętrze w bloku. Mąż ma artystyczne ciągoty. Uwielbia dłużyć przy starych meblach. W jego rękach nabierają dawnego blasku i świetności. Ma też drugą pasję związaną z ulami stojącymi w sadzie. Dzięki temu mamy własny miód o cudownym smaku, którego nie znają klienci hipermarketów.

Dowodem niewątpliwych zdolności męża Doroty jest kredens stojący na granicy kuchni i salonu. Mebel pochodzący sprzed I wojny światowej został wyprodukowany w Białymstoku lub okolicach. Przywrócenie mu świetności sprzed 100 lat wymagało sporych nakładów pracy. Teściowa Marcina nie jest jednak do końca zadowolona z efektów. Jej wprawne oczy znalazły jeszcze kilka niedociągnięć. Jednak na dokończenie renowacji przyjdzie czas, kiedy zostaną ukończone główne prace związane z wystrojem domu.



▲ Moduł wentylacyjny tworzy w budynku podciśnienie, a świeże powietrze jest zasysane bezpośrednio z zewnątrz przez specjalne otwory rozmieszczone w ścianach domu

Sunia

Z pięciu szczeniaków, cztery znalazły już nowych właścicieli – stwierdza Marcin. – Ostatni także trafi w końcu na kogoś o wielkim sercu. Sunia zostaje natomiast z nami. Okazała się lepszym strażnikiem domu niż znacznie od niej większy, ale z natury łagodny Kamrat. Pies potrafi odwdzięczać się w niezwykle sposób. Sunia jest nam wdzięczna za ratunek i przypuszczam, że właśnie dlatego ciągle przynosi nam „prezenty” i zostawia pod drzwiami wejściowymi. Raz jest to szczur, innym razem kret lub padły ptak. A ostatnio, kiedy wróciłem z pracy, znalazłem na progu indycze udko. Myślałem, że zgubiła je teściowa, wracając z zakupów. Okazało się jednak, że to, które znalazłem, było już trzecie tego dnia. Do wieczora Sunia przytargała ich w sumie siedem. W dalszym ciągu nie mam pojęcia skąd. ▣

▼ Marcin Krystoń (na zdjęciu) twierdzi, że Sunia jest najlepszym obrońcą domu

